

Autor: Agnieszka Buczek

Potrąwka z zająca i inne stany

Przyczał się. Nad brzegiem strumienia zobaczył siedzącego starca. Był przygarbiony. Jego długie siwe włosy opadały na brązowy płaszcz. Zwrócony był tyłem, wpatrzony w nurt wody. Siedział zupełnie nieruchomo.

„To on” pomyślał. Po plecach przeszły go ciarki, ale w sercu poczuł dziwną radość i spokój. Ukrył się z powrotem wśród skał. Wyciągnął z sakwy tajemny znak. Sporządził go wcześniej zgodnie z instrukcją starej wiedźmy. Trzy patyki, każde z innego drzewa, połączył ze sobą, owijając je wierzbowymi witkami. Wymawiał przy tym słowa zaklęcia, a całość zanurzał raz po raz w wodzie, błocie i żarze ogniska. To, co teraz wyciągnął, wciąż miało jeszcze kształt trójkąta, było czarne i zionęło obrzydliwym zapachem. Przy pasie sprawdził jeszcze raz nóż. Był gotów.

Bezszelestnie prześliznął się pod nieduże drzewko, potem znów za inną skałę. Był już całkiem blisko. Postać ani nie drgnęła. Chwytał czarny znak obu rękami i wyskoczył z ukrycia.

- Starcze!!! – krzyknął drżącym głosem, wznosząc nad sobą trójkąt

Ale nad rzeką nikogo już nie było. Starzec zniknął.

Rozejrzał się dookoła. Nic. Poczuł jak strach zaczyna wrywać mu serce. „On tu jest”. Wiedział to, czuł to każdą rozdygotaną częścią swego ciała. Nagle usłyszał śmiech – najpierw cichy, potem coraz głośniejszy. Nie wiedział skąd dochodzi. Osaczał go z każdej strony. Paraliżował go i oślepiał mu umysł.

- Starcze!!! – wydusił z siebie jeszcze raz

Wtedy go zobaczył. Siedział tak jak przedtem nad strumieniem. Teraz twarz miał zwróconą ku niemu i zanosił się śmiechem. Prawie turlał się po ziemi. Jego głos był tak donośny i tak szczery, że zupełnie dezorientował młodzieńca. Musiał mu ulec. Zważył zupełnie. W tej chwili czuł, że przegrał wszystko.

- Co to jest, chłopcze? – zapytał starzec, nie przestając się śmiać
- To? – spojrzął na tajemny znak

Pierwszy raz odkąd go zrobił, zauważył, że przypomina raczej, i z wyglądu, i z zapachu, krowie łajno niż cokolwiek innego. Był zdruzgotany, zupełnie. I zaczął się śmiać razem ze starcem z samego siebie. W jednej chwili zobaczył komiczność sceny, która miała przecież być jedną z najwspanialszych chwil w jego życiu. Miał zniewolić w czeluściach otchłani największego czarownika na ziemi, tymczasem wyskoczył na niego z garścią gówna.

- Wyrzuć to i lepiej nazbieraj trochę chrustu. Upieczemy zająca.

Młodzieniec, pełny wściekłości na ową wiedźmę, chwycił swój tajemny znak i rzucił nim z całej siły w strumień. Ten jednak zanim dotknął wody, zapłonął zielonym ogniem. Po czym znikł.

- O nie! – jęknął tylko cicho, ale było już za późno. Talizman oddał swą moc.
- I umyj dobrze ręce!!! – krzyknął z daleka starzec. W jego głosie był jakiś cień ulgi.

Teraz mógł już tylko rzucić się na niego z nożem, co byłoby równie głupie jak samo wyrzucenie talizmanu, albo też od razu samemu skończyć ze sobą, zanim czarownik wymierzy mu sprawiedliwość najsurowszą z możliwych, albo też po prostu nazbierać suchych gałęzi i liczyć, że jest jakiś zając. Słyszał bowiem, że czarownicy jadają ludzkie mięso, by przedłużyć sobie życie. Nigdy się nie dopytywał, czy jedzą je na surowo czy pieczone nad ogniskiem.

Uciekać nawet nie myślał. Otaczała go wokół równina porośnięta głównie kępami traw, pustkowie zapomniane przez ludzi. Doskonale wiedział, że przed czarownikiem nie da się uciec. Mag znał wszystkie jego myśli na wskroś.

Co kazało mu przybyć w to miejsce? Po co podjął tą szaloną i niebezpieczną wyprawę? Znał przecież ryzyko. Wiedział, że jeśli nie uda mu się zniewolić czarownika, on zniewoli jego. Zniewoli albo zabije. Wyzywał na pojedynek giganta. Nie bał się jednak, bo przez cały czas prowadziło go wielkie pragnienie. Myśl, która odkąd pojawiła się w jego umyśle, nie pozwalała mu spokojnie żyć, pracować, spać, a nawet jeść. Stała się jego żądzą i jego przeznaczeniem.

Teraz jednak zawładnął nim strach. W jednej chwili stracił całą wiarę, która doprowadziła go przecież aż nad ten strumień. Czuł, że czarownik przejął nad nim kontrolę. Właśnie bezwolnie zbierał dla niego suche gałęzie. Choć z całych sił chciał się od niego

uwolnić, nie miał w sobie żadnej mocy, by mu się przeciwstawić. Stał się w środku pusty. A krtań ścisnęła mu się tak bardzo, że z trudem przełykał ślinę. Był w pułapce.

Starzec szedł przodem, nie bardzo zwracając uwagę na młodzieńca. Czasem tylko wskazywał mu swoim kosturem oddaloną nieopodal suchą gałąź. Był w dobrym humorze. Coś sobie podśpiewywał pod nosem. Tak jakby był zwykłym roztargnionym staruszkiem. Ale nie był. W jego oczach widać było moc.

- Teraz możemy upiec i coś większego – powiedział czarownik, patrząc jak młodzieniec dokłada do ogromnej wiązki chrustu jeszcze jedną gałąź – Dobrze – mruknął z zadowoleniem.

Mężczyzna pobladł. „Coś większego” pomyślał. „To nie może być prawda. Nie, ja nie chcę umierać!!!” Targnęła nim rozpacz. „Gdzie on mnie prowadzi? Spokojnie, spokojnie. Bez paniki.” Zdołał opanować drżenie nóg.

- Jeszcze daleko – odpowiedział mu starzec

Szli teraz obok siebie. Czarownik zaczął spokojnie:

- Chciałeś mnie o coś zapytać. Po to przyszedłeś.
- Przecież znasz moje pytanie – jęknął.
- Znam, ale ty nie znasz odpowiedzi. Pamiętaj, jeśli chcesz poznać odpowiedź, musisz najpierw zadać pytanie.
- Już nic nie chcę, tylko puść mnie wolno – powiedział ledwo słyszalnym głosem.
- To tylko strach mój drogi, to tylko strach. Wcale nie przestałeś chcieć. Strach... Strach...strach... – czarownik zaczął podśpiewywać.

Nigdy nie bał się tak bardzo. Ledwo oddychał. Słyszał każde uderzenie swojego serca. Czuł jak w mózgu pulsuje mu rwąca rzeka krwi. Bezkresny step wypłowił. Stał się całkowicie szary. Mimo wszystko szedł. Krok za krokiem, postusznie jak zwierzę na postronku.

„On o wszystkim wie. Wie co chciałem zrobić. Wie po co przyszedłem. Wie, że nie miałbym dla niego litości. On wie, że ja wiem, że on wie. Coś mi zrobi i to będzie gorsze niż śmierć. Coś mi zrobi...” – dwie lodowate łzy spłynęły mu z oczu.

- Stach... strach... strach... – słowa ciągle nucone przez starca wbijały się w jego duszę. Były jak gwoździe wbijane do trumny.

„Zajac” – ta myśl jak błyskawica rozjaśniła mu umysł – „może jest jakiś zajac, może nie chce mnie zabijać, przynajmniej nie teraz. Ale skąd on weźmie zajaca, zapada zmrok... Może ma gdzieś sidła...”

Z całej duszy zapragnął, by starzec zabił w końcu jakiegoś zajaca. Jego niepewność sięgnęła już zenitu, przebiła poziom rozpaczony i wdzierła się na skraj szaleństwa.

- Powiedz, jak cię zwa, zajaczku? – zwrócił się do niego czarownik.
- „Zajaczku?? Co??” – pomyślał z oburzeniem, po czym zobaczył, że zamiast rąk ma szare łapki, poczuł sierść na całym ciele.

Czarownik w jednej chwili stał się kolosalny. Wszystko zmieniło swoje proporcje. Trawa też stała się bardzo wysoka. Spojrzał na siebie. Miał miękkie szare futerko, długie uszy i białą kitkę. Był dużym, dorodnym zajacem.

- Nie!!! – krzyknął ze wszystkich sił, ale wokół dał się słyszeć tylko przeszywający powietrze pisk - „Nie jestem zajacem! Przecież nie jestem zajacem!!! Zajacem! Jestem zajacem!! – rozpaczliwe myśli szarpały jego małym ciałem. – „Jestem zajacem, już po mnie, zajacem..., muszę uciekać, uciekać – panika gnała go zakosami przed siebie w step – „szybciej, szybciej” – ludzkie głosy zostały gdzieś w oddali – „dalej, dalej, jak najdalej”.

Jedna myśl dogoniła go w tym szalonym, rozpaczliwym biegu: „sidła”, na jedną chwilę przed tym, jak w nie wpadł. Zapiszczał z bólu zrywanych ścięgien tylnej łapki. Z furią szamotał się, zaciskając jeszcze bardziej pętlę pułapki. Jego ludzkie serce nigdy nie biło tak szybko, jak to, które teraz miał. Poczul w powietrzu zapach ludzkiego potu. Postawił uszy. Usłyszał bardzo dokładnie zbliżające się kroki. Zastygł w zupełnym bezruchu. Ciężkie stąpanie było coraz bliżej. Dwóch ludzi. Zobaczył ich. Po chwili oni też go dostrzegli.

- Patrz, mamy zajaca – ucieszył się czarownik.

W jednej chwili przybliżył się i ogłuszył zwierzę.

- „To koniec” – ostatnie myśli przemknęły przez umysł zająca – „zabił mnie”

Wszystko wokół zawirowało i wypełniło się ciemnością. Okrutny, straszliwy ból, który targał mu ciałem w śmiertelnych skurczach, nagle odpłynął. Nastąpiła cisza, pustka. I już żadna myśl, żadne uczucie, żaden strach nie powrócił. Wszystko znikło.

* * *

- I jak ci smakuje? – zapytał czarownik.

Siedzieli obaj przy dużym ognisku. Była już noc. Na wysokich ścianach groty tańczyły rozdygotane cienie. Upieczony zając pachniał wybornie.

- Trochę twardy – odpowiedział młodzieniec pożerając duży kęs mięsa.
- Trzeba dobrze pogryźć, a potem dobrze przetrawić własny strach.

Te słowa sprawiły, że na młodzieńca spłynęła lodowata świadomość, że to on był tym właśnie zającem. Przypomniał sobie wszystko. Zobaczył jeszcze raz cały strach, panikę, rozpacz i w końcu własną śmierć. Widział to wszystko jakby z boku, bez żadnych emocji. Czuł jak uwalnia się z każdą chwilą z mocy czarownika. Poczuł w końcu i zajęcze mięso w swoich ustach. Zwymiotował.

- Popatrz sobie jeszcze na to! Kto zobaczy swój strach, przestaje się bać. Najgorzej zatruć się strachem...

Młodzieniec podniósł oczy na czarownika, a w jego spojrzeniu była czysta nienawiść, gniew, jakaś potężna siła.

- Nie boję się ciebie. Bo co jeszcze, co gorszego jeszcze mógłbyś mi zrobić?

W jednej chwili wyciągnął nóż, skoczył do czarownika i przyłożył mu go do gardła.

- Mam pytanie, dziadku – syknął jadowicie – Co jest Wielką Tajemnicą Magów? Mów!

Czarownik poczuł, że ostrze noża znalazło się niebezpiecznie blisko jego nici istnienia.

- Najpierw poderzniesz mi gardło, a potem dogadasz się z moim trupem. Dobrze pomyślane, chłopcze – spojrzał na młodzieńca bez cienia strachu, surowo, jak mistrz spogląda na niesfornego ucznia.

Młodzieniec zawahał się. Potrzebował go żywego. Tylko żywy mógł zdradzić mu największą Tajemnicę. Nie wiedział jak ma go do tego zmusić. Zrozumiał, że nie można zawładnąć kimś, kto zapanował już nad całym swym strachem. Położył nóż przed nim.

- Zdradź mi Tajemnicę, albo zabij! – rzekł twardo, gotowy na wszystko.
- Dlaczego z góry zakładasz, że wszystko czego pragniesz, musisz wydrzeć z łemu losowi siłą, w bezwzględnej walce? Walczysz zamiast budować sojusze. Wolisz grabić, zamiast tworzyć rzeczy nowe. Wolisz zginąć niż poprosić...
- Poprosić? – w jego głosie zabrzmiało wielkie zdumienie.
- Czekałem tu na ciebie od bardzo, bardzo dawna. Wiedziałem, że do mnie zmierzasz, choć nie wiedziałem kim jesteś.

Młodzieniec nic nie pojmował. Usiadł na swoim miejscu przy ognisku. W głowie wirowało mu tysiące myśli.

- Więc możesz mi zdradzić Wielką Tajemnicę, której magowie bacznie strzegli przez tysiące lat? Tak po prostu?
- Wielka Tajemnica nie jest żadnym sekretem.
- Więc nie ma Tajemnicy? – w młodzieńcu zaczął gotować się gniew.
- Gdybym nawet stanął na podwyższeniu, pośrodku ludnego jarmarku i wykrzyczał wszem i wobec, to wszystko, co zawarte jest w Wielkiej Tajemnicy, nic by się nie zmieniło.
- Nic?
- Nic, bo Tajemnica nie jest czymś niedostępnym i sekretnym. Nie wystarczy ją znać. Trzeba ją pojąć, poddać się jej, a to potrafi niewielu. Nazywasz ich magami.
- Powiedz mi więc, co jest tą Tajemnicą.

Starzec spojrzał mu prosto w oczy i z wielką powagą powiedział:

- Tajemnicą jest wielką to, że każdy człowiek ma w sobie potężną moc.

Zapadło milczenie. Głucha cisza.

- I to wszystko? Tylko tyle? To są jakieś kłamstwa, brednie. Nie wierzę!!! – zaczął krzyczeć z furją.

Przemierzył niemal pół świata, by usłyszeć jedno zdanie pozbawione jakiegokolwiek sensu, jedno zdanie wyjęte z jakiegoś bajania głupców przy winie. Targał nim gniew. Krążył po grocie, czując jak coraz to większa wściekłość napływa mu do serca i zżera go od środka. Równie rozdygotany jak jego własny cień, rzucony przez blask ogniska, nagle schylił się, chwycił w dłoń kamień i z całej siły cisnął nim przed siebie. Kamień z łoskotem uderzył w wystający głaz, odbił się i z impetem trafił w głowę starca.

Młodzieniec zamarł w bezruchu. Poczł jak lodowaty chłód zmroził całą przestrzeń. Starzec powoli zwrócił swoją twarz ku niemu. Z jego skroni sączyła się strużka krwi.

- Każdy ma w sobie wielką moc, ale nie każdy potrafi jej używać. Rozumiesz?

Młodzieniec spuścił głowę i usiadł z powrotem przy ognisku. Poczł ciepło. Nie było już w nim tamtej wściekłości ani też strachu. Wszystko, co z wielką furją szalało w jego wnętrzu, nagle umilkło. Ogarnęła go cisza.

- Jest wielka moc w gniewie i złości. Ludzie uwalniają ją, pozwalając, by uderzyła na oślepa. Sama wrywa się z rąk ludzi słabych. Każdy ma moc. Przez każdego przepływa jak rzeka, w każdej chwili, w każdym miejscu, cokolwiek robi...
- To znaczy, że ja..., że cały czas... – próbował pozbierać myśli
- Chciałeś poznać Tajemnicę, ale ona sama w sobie nie jest ważna. Moc jest tylko narzędziem. Ważne jest to, co chcesz z nią zrobić, to czego chcesz.

Młodzieniec zamyślił się. W swojej wyobraźni stanął znów przed swoim rodzinnym domem. Był on częścią spokojnej, niedużej osady, położonej na skraju lasu. W świetle zachodzącego słońca zobaczył znów falujące zboże. Poczł wiatr na swojej twarzy. Usłyszał śpiew ptaków, ukrytych w koronie rozłożystej jabłoni. Po chwili zobaczył jeźdźców. Nadjeżdżali od strony północy... nad ich głowami płonące pochodnie... dym... krzyk matki... krople zimnej rosy na twarzy... tętent kopyt... dziecięcy, rozpaczliwy płacz, znikający wraz z jeźdźcami gdzieś w mroku lasu... i swój własny krzyk... i ból...

- Chcę go odnaleźć – powiedział – chciałem poznać Tajemnicę Magów, by móc go odnaleźć.
- Użyj swej mocy. Ona jest jak pomost między tym co jest, a tym czego pragniesz.

Młodzieniec spojrział na niego ze zdziwieniem, a starzec mówił dalej:

- Zamknij oczy i zobacz to, co jest. Zobacz to, co będzie. Zobacz to, czego pragniesz i uwierz, że jest tak samo rzeczywiste jak to, że tu siedzisz. Pozwól, by moc połączyła cię z twoim pragnieniem. – młodzieniec wyprostował się, a twarz mu pojaśniała - Ty decydujesz, co jest możliwe, a co nie jest. Wszystko w co uwierzysz urzeczywistni się i stanie wkrótce na twojej drodze. – głos starca był pełny mocy i wypełnił całą grootę – Dlatego zapanuj nad swoimi myślami. Wyrzuć z nich demony. Spójrz w oczy temu, czego się boisz, a stanie się małe i potulne. Pozwól, by moc zrozumiała twoje pragnienie. Poczuj jak gwiazdy zmieniają swe miejsca, by odmienić twój los. A wszystko z jednego powodu. Z jednej przyczyny, która wystarcza, by poruszyć wszechświat – dlatego, bo tak... chcesz...
- Dlatego, bo tak chcę – szepnął młodzieniec

Poczuł jak moc przepływa przez jego brzuch, napełniając go ciepłem i harmonią. Jak wypełnia każdą komórkę jego istnienia, każdą myśl. Poczuł jak rozlewa się po wnętrzu groty, wypełnia ją i wylewa się na bezkresny step, wypełnia wszystko i sięga gwiazd. Zauważył, że moc biegnie z jego myślą i staje się jej całkowicie posłuszna. Staje się jego częścią. Poczuł, że wszystko stało się możliwe, wszystko, czego tak pragnął.

Otworzył oczy. Ognisko zaczęło przygasać. Nad horyzontem rozpościerało się gwieździste niebo. Otulił się swym brązowym płaszczem, odgarnął z twarzy długie siwe włosy. Rana na skroni wciąż jeszcze krwawiła. Zauważył koło swej stopy kamień, który go zranił. Spojrział na młodzieńca. Ten już spał spokojnie, chwilami tylko drżąc z zimna.

- Twój nowy talizman, chłopcze – szepnął i rzucił kamień pod jego nos – przyda ci się, gdy znów się obudzisz.

KONIEC